

Drapieżca w domu | Bitwa o polskie plaże | Cuda na giełdzie | Psia depresja
Schowani Konfederaci | Turcja i Grecja dzielą morze | Podróże tropem seriali

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

TYGODNIK, nr 29 (3422), 12.07–18.07.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Imigranci: stary, nowy wróg PiS

Ilu ich jest w Polsce,
jak żyją,
gdzie pracują

RAPORT s. 12

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO



9 770032 350305

29>

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305

9 770032 350305





Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Diagnostyka silników Bosch



Serwis amortyzatorów



**SUPER
OFERTA**

Kup rower Cube

ODBIERZ 10%*
wartości roweru
w akcesoriach
i odzieży rowerowej



* Oferta promocyjna na zakup akcesoriów i odzieży rowerowej marki Cube i RFR obowiązuje do dnia 31.07.2023. Promocja nie obejmuje rowerów hybrydowych oraz rowerów z serii Nuroad. Regulamin promocji w kasach sklepów i na skiteam.pl

NASZE SKLEPY STACJONARNE SĄ OTWARTE 7 DNI W TYGODNIU

Poniedziałek - Sobota **10:00 - 21:00** | Wszystkie Niedziele **11:00 - 18:00** 

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b | **POZNAŃ:** ul. Bułgarska 117a

WROCLAW: CH Arkady Wrocławskie | **KATOWICE:** ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



16 **Złote piaski nad Bałtykiem**



23 **Żydzi, masoni i niskie podatki**



30 **Drapieżca w domu**

Tematy tygodnia

- 12 Katarzyna Kaczorowska **Ten Obcy – raport o imigrantach w Polsce**
 16 Ryszarda Socha **Spór o bałtyckie plaże**

Polityka

- 20 Wojciech Szacki **Przewodnik wyborczy: daty, wydarzenia, scenariusze**
 23 Przemysław Witkowski **Grzegorz Braun i Janusz Korwin-Mikke: ukryte twarze Konfederacji**
 26 Rafał Kalukin **Roman Giertych i Ryszard Petru: niewygodni kandydaci**



Społeczeństwo

- 30 Rozmowa z prof. **Marią Beisert** o kazirodstwie i jak mu zapobiegać
 33 Agnieszka Gierczak-Cywińska **Nieudane psie adopcje**
 36 Zbigniew Borek **Zarybić i zarobić – czyli nowy pomysł PiS na wyciąganie publicznych pieniędzy**
 40 Marcin Kołodziejczyk **Puszcza Niepołomice: asy z piłkarskiej Ekstraklasy**

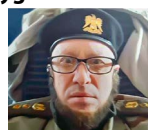


Rynek

- 42 Adam Grzeszak **Akcje i manipulacje – czyli kulisy giełdowej afery dotyczącej elektrociepłowni Będzin**
 45 Cezary Kowanda **Najem społeczny: dlaczego w Polsce to nie wychodzi**

Świat

- 48 Łukasz Wójcik **TURCJA–GRECJA Traktat graniczny wygasa?**
 50 Piotr Łukasiewicz **Jewgienij Prigożyn: od kreatury do karykatury**
 53 Jarosław Kuisz **FRANCJA Nastolatki na ulicach**
 56 Marek Orzechowski **NIEMCY Skrajna prawica się umacnia**



Nauka/projekt pulsar.pl

- 58 Agnieszka Krzemińska **Starożytna ekologia – czyli gdzie szukać początków ochrony środowiska**
 61 Rozmowa z dr **Karoliną Zielińską-Dąbkowską** o skutkach ubocznych sztucznego światła

Historia

- 64 Andrzej Krajewski **Polska Partia Przyjaciół Piwa: protoplaści ruchu Mentzena**

- 67 Tomasz Targański **Sydonia von Bork: czarownica z Pomorza**

Kultura

- 74 Aneta Kyzioł **Set-jetting – czyli wakacje śladami serialowych bohaterów**



- 78 Dorota Szwarzman **Długowieczni muzycy**
 80 Michał R. Wiśniewski **Geeki z PRL-u**
 83 Jolanta Maria Berent **Neomelodia – czyli mafijne melodie**
 86 Mea Pulpa **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 92–97 • Wysoka wrażliwość • Gadżety bezpieczeństwa • Co dropnęło i kto sprigożynował • Trendy perfumierskie • Proste jedzenie wymaga wysiłku • Himalaizm się zmienia • Jak zrobić ser

Stałe rubryki

- 4 Mleczko • 6 Przypisy
 • 7 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz • 87 Sulej
 • 88 Wicha • 89 Chutnik i Plebanek
 • 91 Do i od redakcji • 98 Polityka i obyczaj



www.mleczko.pl

GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

Z ŻYCIA SFER

Żywoty Adama

I oto Adam Bielan w pełni powrócił do łask prezesa, co potwierdzili bracia Karnowscy, zapraszając go do rozmowy o wyborach w swoich „Sieciach”. Już tyle razy spadał na cztery łapy, że należy mu się honorowy tytuł kota. Czy zalicza się do „tłustych kotów”? Trudno powiedzieć. Z oświadczenia majątkowego z 2021 r. wynika, że oprócz około pół miliona złotych oszczędności ma jeszcze tylko trzy mieszkania (warte w sumie trochę ponad 2,1 mln zł) i zaledwie trzy samochody (których nie wycenił). Rzecz jasna na wszystko to uczciwie zapracował m.in. jako poseł Parlamentu Europejskiego, do którego się przecież trzeba najechać. Jednak kocia natura Adama Bielana objawia się także w wielości jego politycznych żywotów.

Zaczął jako poseł AWS w 1997 r. i jeszcze w tym samym życiu znalazł się w Stronnictwie Konserwatywno-Ludowym, ale długo tu nie wytrzymał. Szybko trafił do Przymierza Prawicy, które żyło krótko, więc musiał się inkarnować do kolejnej partii: PiS (był jej posłem i rzecznikiem). Tu środowisko było przyjazne, wytrwał aż osiem lat. W 2010 r. dała jednak o sobie znać natura drapieżnika. Po przegranych przez Jarosława Kaczyńskiego wyborach prezydenckich uciekł z – zdawało się – zagrożonego okrętu. Chwilę zabawił z gronem kolegów, którzy też zdecydowali się odejść z PiS i powołali partię Polska Jest Najważniejsza. Szybko się jednak z nimi skłócił, bo podejrzewano, że prowadzi poufne rozmowy o powrocie do PiS (ówczesna szefowa PJN Joanna Kluzik-Rostkowska podsumowała go: „Mogę się z Adamem

Bielanem kiedyś wódki napić, ale nie będę już z nim polityki robić, bo przestałam mu ufać”). On sobie nadal ufał, więc po okresie formalnej bezpartyjności w 2014 r. zapisał się do Polski Razem, świeżo upieczonej partii Jarosława Gowina, przekształconej w 2017 r. w Porozumienie Jarosława Gowina. To było piąte już wcielenie polityczne Adama, ale przecież nie ostatnie. Miał jeszcze do wykonania misję specjalną, by móc przejść do kolejnego życia. I wykonał ją. Kiedy Jarosław Gowin nie mógł się porozumieć z Jarosławem Kaczyńskim, Bielan postanowił pomóc prezesowi w pozbyciu się Gowina z rządu i próbował przejąć Porozumienie. Chociaż poległ w sądzie, partię Gowina skutecznie rozbił, a sam przeszedł do życia szóstego już jako szef powołanej przez siebie i dla siebie Partii Republikańskiej.

Kiedy w 2011 r. dywagowano, czy Bielan ma szansę wrócić do PiS, Joachim Brudziński żartował publicznie: „Serce i łaskawość lidera naszej partii są wielkie. Jeżeli Adam Bielan ubierze się w wór pokutny i do Canossy się uda, to (...) rozważymy taką możliwość”. Bielan to musiał zapamiętać. Tyle że zamiast założyć wór pokutny, w odpowiednim dla siebie momencie wsadził do wora partyjnych kolegów. Za co dostał nagrodę w postaci wejścia ze swoją kanapową partyjką do koalicji rządzącej. A teraz został członkiem sztabu wyborczego Zjednoczonej Prawicy. Na wszelki wypadek złożył w „Sieciach” deklarację lojalności: „Joachim Brudziński słynie z grubej skóry, mocnej konstrukcji psychicznej i ma ogromny autorytet wewnątrz obozu”. Ale wygrać czy przegrać – dla niego to prawie bez różnicy. On się nie boi, zostało mu jeszcze siódme życie.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JK



Amsterdam i kwitnące tulipany

Odwiedź Amsterdam wiosną i zobacz kwitnące tulipany w parku Keukenhof.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Amsterdamu. Wiatraki w Zaanse Schans. Dz. 2 Amsterdam – rejs po kanałach i pływający targ kwiatowy. Dz. 3 Park kwiatowy Keukenhof. Wizyta na farmie serów. Dz. 4 Amsterdam – czas wolny i powrót do Warszawy.

4 dni | Wyloty z Warszawy 03/04, 07/04, 22/04 2024

4.348,-



Wietnam - zwiedzanie i wypoczynek

Odkryj tętniące życiem Ho Chi Minh City, tunele Cu Chi i deltę Mekongu oraz spędź z tygodnie w pięknym 4-gwiazdkowym hotelu nad Morzem Południowochińskim.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Ho Chi Minh City. Kolacja powitalna. Dz. 3 Ho Chi Minh City. Tunele Cu Chi i wycieczka po mieście. Dz. 4 Przejazd z Ho Chi Minh City do delty Mekongu. Dz. 5 Mekong Nature Lodge. Zakupy na targu, warsztaty kulinarne i przejażdżka rowerowa. Dz. 6 Przejazd z Delty Mekongu do Mui Ne nad Morzem Południowochińskim. Dz. 7-19 Pobyt w Mui Ne, czas do własnej dyspozycji. Dz. 20 Podróż powrotna do domu. Transfer autokarem do Ho Chi Minh City i przelot do Warszawy. Dz. 21 Przyjazd do Warszawy.

21 dni | Wylot z Warszawy 28/02 2024

12.998,-



WYKŁAD
ONLINE



Wietnam

20/07/23 o godz. 17:00
Rejestracja na stronie
www.albatros.pl

Afrykańskie bezdroża – safari w Parku Krugera i camp Albatrosa

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Johannesburga. Dz. 2 Przelot Johannesburg – Hoedspruit. Przejazd do campu Honeyguide Mantobeni w Rezerwacie Manyeleti w Parku Krugera. Dz. 3 Ekscytujące safari w Rezerwacie Dzikich Zwierząt Manyeleti i degustacja wina. Dz. 4 Przejazd wzdłuż Trasy Panoramicznej stynącej z pięknych widoków i przystanki przy punkcie widokowym „Okno Boga” i kanionie rzeki Blyde. Dz. 5 Safari w Rezerwacie Dzikich Zwierząt Manyeleti. Dz. 6 Safari w Rezerwacie Dzikich Zwierząt Manyeleti. Wizyta w lokalnej wiosce. Dz. 7 Safari w Rezerwacie Dzikich Zwierząt Manyeleti i lampka wina o zachodzie słońca przy punkcie widokowym Skybed. Dz. 8 Manyeleti Game Reserve – Hoedspruit – Johannesburg. Podróż powrotna do Polski. Dz. 9 Powrót do domu.

9 dni | Wylot z Warszawy 27/01 2024

14.998,-



Minęła studniówka



Mariusz Janicki

Uprugu wakacji, już mniej niż 100 dni do prawdopodobnej daty wyborów, zaczyna się wyjaśniać, o co walczą główni uczestnicy kampanii. PiS oficjalnie wciąż liczy na „powrót wyborców z 2019 r.”, którzy mają znowu dać tej formacji samodzielnią większość w Sejmie. Ale to deklaracje na pokaz, bo mało kto wierzy w wynik ponad 40 proc. Bardziej praktyczny cel jest inny: zdobyć tyle mandatów, aby nie musieć negocjować z całą Konfederacją, ale móc wyłuskać z niej grupę, która albo przystąpi do nowej koalicji rządzącej, albo będzie jej wspierać. Na to nie wystarczy te 190–195 mandatów, jakie dają Zjednoczonej Prawicy dzisiejsze sondaże, ale już 210–215 zdobytych miejsc otwiera perspektywę dogadywania się na boku, i o to teraz toczy się gra. Sławomir Mentzen napisał ostatnio na Twitterze: „Koalicji z PiS nie chcą wyborcy Konfederacji, działacze Konfederacji ani władze Konfederacji. Cały czas mówimy, że chcemy zakończyć rządy PiS, a pisowców odciąć od koryta”. Na spotkaniu we Wrocławiu kontynuował ten wątek: „Po wyborach nikt nie będzie rządził. My ten stolik wywrócimy, będą w lutym przedterminowe wybory”. Ale Kukiz też mówił różne rzeczy, a wiadomo, gdzie jest teraz, nie wiadomo, ile w tym kampanii, a ile prawdy (o schowanych na czas kampanii posłach Korwin-Mikkem i Braunie na s. 23).

Platforma wciąż liczy, że wspólnie z Trzecią Drogą i Lewicą przekroczy barierę 230 mandatów, w tej chwili brakuje ich ok. 15–20. Gdyby się jednak nie udało zdobyć większości, jawi się wariant zapasowy, choć mocno kontrowersyjny i do bólu pragmatyczny: jakoś porozumieć się choćby tylko z grupą Mentzena w sprawie kolejnych, przyspieszonych wyborów. Chodziłoby o czysto techniczny sojusz i takiż rząd, tylko w celu odspawania PiS od władzy na czas nowej kampanii i odebranie tej formacji nieuczciwych przewag, jakie daje jej autokratyczne i totalne rządzenie bez żadnych skrupułów w korzystaniu z zasobów państwa w celach partyjnych. Mogłoby to oznaczać np. przejście funkcji marszałka Sejmu, pluralizację TVP, odcięcie PiS od spółek Skarbu Państwa, od służb, prokuratury, od pozabudżetowych zaskórniaków, czyli „od koryta”, jak nazwał to Mentzen. Pozwoliłoby na przejrzanie rządowych dokumentów, zapoznanie się ze stanem państwa, także finansowym. Takie wyrownanie szans w kampanii, gdyby nowe wybory okazały się nieuchronne, byłoby korzystne także dla Konfederacji. Politycy Trzeciej Drogi kolportują plotkę, że Tusk już się konsultował z konfederatami, ale takie opinie mogą wynikać z wewnętrznych rozgrywek w antyPiSie. Niemniej ok. 55 mandatów Konfederacji, jakie dają jej obecne sondaże, jest politycznym faktem i coraz bardziej prawdopodobne, że „to koalicjant Konfederacji będzie rządził Polską po październiku”, jak napisał w „Gazecie Wyborczej” Piotr Beniuszys, sugerując, aby opozycja zbyt łatwo tej opcji Kaczyńskiemu nie odstępowała (więcej o scenariuszach przed- i powyborczych na s. 20).

Ostatnie dni to także czas udzielania opozycji dobrych rad w formie zarzutów. Główny jest taki, że Platforma poszła za bardzo w lewo w kwestiach gospodarczych, w populizm, rozdawnictwo i socjał, dlatego wyborcy uciekają do Konfederacji. Leszek Balcerowicz wspominał niedawno, że niegdysiejsza Unia Wolności, której był przewodniczącym, trzymała się ekonomicznej racjonalności i politycznie dawała radę. Tyle że najlepszy wynik Unii Wolności (partii skądinąd zasłużonej) w wyborach to 13,4 proc. Małe ugrupowania mogą być bardziej pryncypialne, forsować jeden temat (jak np. podatki), tym zdobywać grupy wyborców i uchodzić za odkrycie sezonu. Wielkie formacje są zaś horyzontalne, muszą działać i lawirować na wielu frontach, przekonywać do siebie nie milion wyborców, ale 5–6 mln. Liczą się nie cząstkowe zyski i straty, ale ich ogólny bilans.

Na tej zasadzie Tusk potraktował kwestię migrantów, wypuszczając dwa filmiki na ten temat, z których zwłaszcza pierwszy został potraktowany przez część publiczności jako antyimigrancki i ksenofobiczny. Pojawił się zarzut, że PO tym razem radykalizuje się prawicowo. Rzeczywiście wystąpienie Tuska nie było specjalnie empatyczne, zapewne wynikało z przeprowadzonych badań opinii, które nie od dziś pokazują, że niechęć do przyjmowania imigrantów, zwłaszcza w skali masowej, jest w Polsce dość duża, ugruntowana lekkiem przed problemami wielu państw zachodnich, a także przekazami rządzącej prawicy. Chodzi zwłaszcza o te realne, a nie deklaratywne poglądy, bo tylko takie „głosują”. Być może – jak powiedziała kiedyś pisarka Dorota Masłowska – w tym sensie „społeczeństwo jest niemile”. Zresztą w wielu krajach Unii kwestia imigrantów zdominowała życie polityczne, tasuje sondaże, wywraca rządy (ostatnio w Holandii), a stare partie, broniąc się przed naporem nacjonalistycznych radykałów, czasami utwardzają swoje poglądy na imigrację. Nie mogą zupełnie pomijać nastrojów społecznych, a zarazem nie chcą oddawać władzy politykom takim jak Orbán czy Kaczyński. To po prostu niezwykle złożony politycznie, społecznie i moralnie problem (więcej o imigrantach w Polsce na s. 12).

Tusk podjął ryzyko narażenia się zwłaszcza lewicowym komentatorom, gra ostro, może nie na każdy gust. Zadziałał tak jak przy 800 plus (wtedy też spotkał się z krytyką), chciał uderzyć w kolejny węzłowy punkt propagandy obozu władzy, rozbroić bombę związaną z referendum w sprawie relokacji. Tak przy 800 plus, jak i teraz chodzi mu nie tyle o podniesienie notowań PO, ale o to, by na piarowej „obronie granic” nie urosł PiS. Nie jest jeszcze jasne, czy ta zagrywka była politycznie opłacalna, jednak widać w PiS wyraźne rozdrażnienie postawą Tuska, który zachowuje się niezgodnie z planem Nowogrodzkiej i irytująco nie chce przegrać. A odpowiedzialność za poziom dyskusji o imigrantach w żadnym razie nie jest równo rozłożona, to PiS rozpoczął nagonkę na „odmiennych kulturowo” jeszcze w 2015 r. i teraz powrócił do tego wydajnego wówczas wątku. A o tym, że traktuje tę kwestię czysto instrumentalnie, świadczy tzw. zaproszenie przez premiera opozycji do konsultacji w sprawie relokacji, gdzie chodziło tylko o to, aby pokazać puste krzesło dla Platformy, która nie przyszła.

Słuchać wezwania, aby teraz opozycja, a zwłaszcza Platforma, przedstawiła kompleksowy program migracyjny, bo Polska potrzebuje pracowników z zewnątrz. Owszem, taki program jest potrzebny, tyle że gdyby teraz takowy się pojawił, cokolwiek by w nim było, PiS rzuciłby się na niego z całą propagandową nawałnicą, nie będzie normalnej rozmowy, tylko wrzask. Tusk na sobotniej konwencji Nowoczesnej zapowiedział, że w sprawie imigrantów będzie prowadził z PiS twardą debatę przed referendum, ale jest jasne, że aby wypracować sensowne rozwiązania, najpierw trzeba wygrać wybory – w takich warunkach, jakie są, bo innych nie będzie.

Zmora na torach

W te wakacje kolej zapewne znowu padnie ofiarą własnego sukcesu. Główny przewoźnik dalekobieżny, państwowa spółka PKP Intercity, już apeluje do pasażerów o wcześniejsze rezerwowanie biletów. Dla wszystkich chętnych miejscówek nie wystarczy, liczy się zatem refleks i znajomość matematyki. Bilety w Polsce można kupować bowiem tylko 30 dni przed odjazdem pociągu.

Szkoda, że to niejedyny kolejowy absurd, z jakim muszą się zmierzyć klienci. Remont pojedynczej, choć bardzo ważnej stacji, jaką jest Warszawa Zachodnia, powoduje wciąż ogromne utrudnienia. Na całe wakacje zamknięto podmiejską linię średnicową w stolicy. W składach Warszawskiej Kolei Dojazdowej, kursujących co pół godziny, zamiast co 10 minut, nie mieszczą się pasażerowie. Mało przyjemne jest też korzystanie z warszawskiego Dworca Gdańskiego, przez który przejeżdża wiele składów regionalnych i dalekobieżnych, omijających Zachodnią. PKP Polskie Linie Kolejowe nie przygotowały go na tak dużą liczbę pasażerów – ci tłoczą się na peronach w drodze do jedyne go przejścia podziemnego łączącego Gdański ze stacją metra. Puste są dwie niedawno zbudowane kładki, które według kolejarzy miały rozładować tłok. Tyle że nie prowadzą ani do metra, ani do większości linii tramwajowych kursujących w okolicy.

Kłopoty mogą jednak pojawić się nie tylko w drodze do pociągów. Bardzo



niepokojącym zjawiskiem jest kierowanie przez dyżurnych ruchu składów na niewłaściwe tory. To przede wszystkim efekt bardzo częstych zmian rozkładów jazdy, za którymi nie nadążają sami kolejarze. Po marcowej korekcie rozkładu przynajmniej pięć razy doszło do takich sytuacji, głównie w Warszawie. Efektem było wstrzymanie ruchu i paraliż linii. Po każdym takim incydencie PKP Polskie Linie Kolejowe zapewniają, że nie było ryzyka zderzenia pociągów, i powołują specjalną komisję. Teoretycznie konsekwencje powinny wyciągać Urząd

Transportu Kolejowego, który jednak do tej pory nie ukarał kolejarzy za wiosenny chaos w Warszawie, gdy z rozkładu jazdy trzeba było nagle usuwać część połączeń z powodu paraliżu na torach. Wniosek jest prosty: pasażer kolei ma się cieszyć, jeśli zdoła kupić bilet, bezpiecznie wsiądnąć i dojedzie do celu, nie zwracając uwagi na opóźnienie (ubiegłego lata punktualne było zaledwie 62 proc. składów PKP Intercity). A jeśli mu się nie podoba, niech znajdzie inny środek transportu. Kolej po nim płakać nie będzie, skoro na brak chętnych nie narzeka. (CK)

Matura przedwyborcza

Centralna Komisja Egzaminacyjna ogłasza wyniki egzaminu ósmoklasisty oraz matury coraz później. W ubiegłym roku – 1 i 5 lipca, w tym – 3 i 7 lipca. Im później, tym mniejszy sens podważania wyników. Odwołania zostaną rozpatrzone zbyt późno, aby miały wpływ na rezultat rekrutacji do szkół ponadpodstawowych czy wyższych. W ten sposób CKE hamuje zapędy zdających, aby się odwoływać. Absolwenci szkół podstawowych i średnich mają zastrzeżenia do pracy egzaminatorów (wciąż opór budzą zasady oceniania wypracowań), jednak odwołania wnoszą tylko najbardziej zdesperowani. Wiceminister edukacji Dariusz Piontkowski pochwalił się wysoką zdawalnością matury w nowej formule (zdawali pierwsi absolwenci czteroletniego liceum) oraz starej (technikum). 84,4 proc. robi wrażenie – nie zdał zaledwie co siódmy maturzysta. Tak dobry wskaźnik zdarzył się 16 lat temu, gdy maturzystom pomógł minister Roman Giertych, ogłaszając amnestię (można było nie zdać jednego przedmiotu obowiązkowego, a maturę zaliczano).

Obecnie wysoka zdawalność ma dowodzić, że likwidacja gimnazjów oraz przywrócenie ośmioletniej podstawówki i czteroletniego liceum to dobra zmiana. Zdawalność przesłania jednak poważną wadę reformy, jaką jest dramatyczny spadek poziomu nauczania kluczowych przedmiotów zdawanych na poziomie rozszerzonym.



A przecież jest to matura „pandemiczna”, okrojona o 20–30 proc., czyli znacznie łatwiejsza. Na egzaminie rozszerzonym nie obowiązuje też próg 30 proc. (obowiązuje tylko na poziomie podstawowym z języka polskiego, obcego i matematyki). Wystarczy sama obecność na egzaminie z wybranego przedmiotu, a maturę uznaje się za zdaną (wynik zero też zalicza).

Wymagania egzaminacyjne minister Czarnek zmniejszał wielokrotnie, ostatni raz dwa miesiące przed egzaminami. Dyrektor CKE Marcin Smolik zapowiedział, że taka mikromatura zdarzy się jeszcze tylko raz, w przyszłym (również wyborczym!) roku, natomiast od 2025 r. zdających czeka znacznie trudniejszy egzamin, oparty na pełnych podstawach programowych.

O pozornym sukcesie pisowskiej reformy oświaty jeszcze bardziej świadczą wyniki egzaminu ósmoklasistów. Choć wszyscy zdali – zapewnia to bowiem samo przyjście na egzamin – to jednak słabiej niż rok temu, z matematyki na dwójkę (średni wynik 53 proc., rok temu – 57 proc.). W kolejnych latach będzie jeszcze gorzej, gdyż nie ma kto uczyć matematyki (pensja nauczyciela początkującego to najniższa krajowa). Dyrektor Smolik nie powiedział, kiedy ósmoklasistów czeka pełen egzamin, czyli również – co było w planach reformy – z przedmiotu dodatkowego. Tego raczej PiS sobie nie zrobi, gdyż wysłoby na jaw, że reforma edukacji i nowe formuły egzaminów to wyłącznie polityczna zagrywka, a nie wyraz troski o uczniów.

DARIUSZ CHĘTKOWSKI



Była kulczykówka, będzie meridianówka

Sebastian Kulczyk żegna się z Autostradą Wielkopolską, największym krajowym biznesem, jaki w spadku zostawił mu zmarły w 2015 r. ojciec. Spadek, choć dochodowy, jest też sporym obciążeniem, bo autostrada A2 od Konina do Świecka zwana jest popularnie „kulczykówką”, a wysokie opłaty za przejazd, zwłaszcza między Koninem a Nowym Tomyślem, nie przysparzają familii Kulczyków sympatii wśród kierowców. Był to pierwszy odcinek powstały w ramach polskiego programu autostradowego, realizowany jako prywatna inwestycja przez konsorcjum firm zaaranżowane przez Jana Kulczyka. Starania o uzyskanie koncesji, pozyskanie finansowania i budowa zajęły blisko 10 lat. Koncesjonariusz może zarabiać na zbudowanej autostradzie, pobierając myto do marca 2035 r., kiedy koncesja wygaśnie.

Sebastian Kulczyk zapewne nie będzie żałował autostradowego biznesu, bo w przeciwieństwie do ojca, który chętnie robił interesy z państwem w branżach infrastrukturalnych (autostrady, telekomunikacja, energetyka), stawia na branżę nowych technologii i nieruchomości, inwestuje też w start-upy w ramach swojego funduszu Manta Ray. Pierwsze doniesienia o poszukiwaniu nabywcy akcji spółek autostradowych pojawiły się już na początku ubiegłego roku. Wkrótce wybuchła wojna w Ukrainie i wyglądało na to, że plan spali na panewce. A jednak

chętny się znalazł. Według „Pulsu Biznesu” francuski fundusz inwestycji infrastrukturalnych Meridiam, który jest dziś drugim pod względem wielkości akcjonariuszem spółek z grupy Autostrady Wielkopolskiej, gotów jest powiększyć swój udział, płacąc za to 700 mln euro. Jeśli na taką koncentrację zgodzi się Komisja Europejska, Francuzi staną się niemal wyłącznymi właścicielami spółek z grupy Autostrady Wielkopolskiej. W jej skład wchodzi: spółka AW SA, która zbudowała i eksploatuje odcinek autostrady A2 Konin–Nowy Tomyśl, oraz AW SA II, która w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego zbudowała odcinek od Nowego Tomyśla do Świecka. Transakcja obejmie także dwie spółki towarzyszące: Autostrada Eksploatacja i A2 Route.

Założony w 2005 r. fundusz Meridiam specjalizuje się w finansowaniu i zarządzaniu długoterminowymi projektami infrastruktury publicznej w Europie, Ameryce Północnej i Afryce o łącznej wartości 18 mld euro. W Polsce czeka go nie lada wyzwanie, bo PiS w ramach obietnic przedwyborczych wprowadził przepisy o bezpłatnych przejazdach państwowymi autostradami i obiecał, że w ciągu roku doprowadzi do tego, że także odcinki znajdujące się w rękach prywatnych koncesjonariuszy staną się bezpłatne. Pojawiła się nawet groźba wywłaszczenia wobec tych, którzy stawiają opór. (AG)

Kaczy kompromis

Kamera przesuwana się wzdłuż klatek wypełnionych kaczkami. Każdy ptak stoi w oddzielnej przegródce, z szyją i głową wysuniętą na zewnątrz. Nad nimi przesuwana się pompa ze zwisającą długą rurą. Pracownik fermy po kolei wpycha ją kaczkom do gardła, włączając pokarm. Kilkakrotnie razy więcej, niż zjadłyby same. W dodatku pasza to głównie kukurydza, która pęcznieje w żołądku. Przymusowe karmienie powtarza się 2–3 razy dziennie. Takie tortury ptaki muszą znosić przez 2–3 tygodnie, w trakcie których wiele z nich próbuje popełnić samobójstwo, waląc głową o kraty. Wiele umiera na skutek pęknięcia żołądka, przebicia przelyku czy gwałtownych wymiotów prowadzących do zachłyśnięcia. Potem te, które przeżyły, idą pod nóż, a z ich zdegenerowanych, chorych wątrób w zakładach mięsnych produkuje się przysmak smakoszy: *foie gras*, inaczej pasztet strasburski.

Jesteśmy we Francji, w samym sercu cywilizowanej Europy, gdzie podobnie jak w Hiszpanii, Belgii (Walonia), Bułgarii czy na Węgrzech ten proceder wciąż jest legalny. Ba, Unia Europejska odpowiada – według szacunków organizacji Otwarte Klatki – za ok. 90 proc. światowej produkcji *foie gras*. A przecież zgodnie z przepisami unijnymi (dyrektywa 98/58/WE) „zwierzętom nie należy dostarczać jedzenia lub płynów w sposób (...), który mógłby spowodować niepotrzebne



cierpienie lub zranienie”. W czerwcu 2021 r. Parlament Europejski wezwał Komisję Europejską do wprowadzenia zakazu tuczenia zwierząt na *foie gras*. Ale nic się nie dzieje. Lobbying Francji, która wciąż uważa *foie gras* za swoje „dziedzictwo kulturowe”, jest nie do przewalczenia. Aktywiści prozwierzęcy w Brukseli wpadli na pomysł, jak tylnymi drzwiami, nie zakazując produkcji *foie gras*, uchronić ptaki przed torturami. – Wystarczy usunąć z rozporządzenia regulującego normy handlowe dotyczące drobiu limity wagowe dla kaczek i kurzych wątróbek używanych do produkcji *foie gras* – mówi Maya Cygańska z Eurogroup for Animals, stowarzyszenia reprezentującego organizację ochrony zwierząt z 26 państw członkowskich UE.

W tej chwili według unijnej normy kaczka wątroba ma ważyć 300 g, a gęsia – 400 g, co jest niemożliwe do osiągnięcia bez karmienia na siłę. – Jeżeli tych limitów nie będzie, rolnicy nie będą musieli tuczyć przymusowo kaczek i gęsi. Będą mogli podawać ptakom bardziej kaloryczną karmę, ich wątroby będą trochę stłuszczone i z nich będzie można produkować *foie gras*. I wilk będzie syty, i owca cała.

Głosowanie nad nowelizacją rozporządzenia już za kilka dni. Czy wśród zmian znajdzie się usunięcie limitów wagowych dla kaczek i gęsiich wątróbek? Dużo zależy od komisarza UE ds. rolnictwa Janusza Wojciechowskiego z PiS. W Polsce przymusowy tuczek kaczek i gęsi na stłuszczone wątroby jest zakazany od 1997 r. (AS)

Zakłamaną dyskusją o migracji

Radosław Sikorski

Kiedyś dziennikarz, potem m.in. szef MON, MSZ oraz marszałek Sejmu. Obecnie w PE.



Prawicowy komentarz z niechętną życzliwością odnotował mój wpis na Twitterze w sprawie migracji: „Sukcesy populistów wynikają w dużej mierze z tego, że lewica określa każdą dyskusję o migracji jako ksenofobię. Tymczasem mamy prawo do nierasistowskiej dyskusji o tym, ilu migrantów Polska i Europa mogą przyjąć, jakich potrzebujemy i co zrobić, aby stali się dobrymi obywatelami”. Założono, że tylko bronie Tuska przed krytyką z lewej flanki, ale sprawa jest głębsza.

Po pierwsze, jako uchodźca w Wielkiej Brytanii w latach 80. wiem, jak to jest. Człowiek miał powody polityczne, aby nie wracać do Polski stanu wojennego, ale przyczyny ekonomiczne też grały swoją rolę. Kraj wchodził w straconą dekadę, podczas której moi rodzice zarabiali według kursu rynkowego po kilkanaście dolarów miesięcznie. Pracując w hotelu czy pubie, stać mnie było wysłać im paczki z takimi luksusami, jak szampon czy proszek do prania. Dyktatury przeważnie zubażają.

Masowe migracje Polaków na jednolitym europejskim rynku potwierdzają starą zasadę, że dobra i ludzie przepływają tam, gdzie osiągają wyższą cenę. Jeżeli obok siebie leżą dwa obszary: pokoju, dobrej infrastruktury, wysokich płac i wysokich świadczeń socjalnych, i drugi – wojen, pustkowi, niskich płac i słabych usług publicznych, to wiadomo, w którym kierunku ludzie będą przepływać. Na południe i południowy wschód od UE mamy obszar zamieszkały przez z górą miliard ludzi, którzy woleliby mieszkać tu niż tam. Nie można się im dziwić, ale też nie wszystkich możemy przyjąć. Ergo, granica musi być kontrolowana, a wolumen i jakość migracji powinny być

regulowane naszymi potrzebami oraz możliwościami integracji.

W zakłamaną polską dyskusję o migracji raczej są wymieszane. Uważam, że lewica nie chce przyjąć do wiadomości, że nie ma globalnego prawa człowieka do mieszkania, gdzie się chce. Państwa i grupy państw mają prawo do ochrony wypracowanego wysiłkiem pokoleń stylu życia oraz spójności społecznej. Lewica nie przyjmuje ponadto do wiadomości, że wysokie świadczenia socjalne są nie do pogodzenia z otwartymi granicami. Można zachęcać do imigracji – jak USA, Argentyna czy Australia w XX w. – albo mieć wysokie świadczenia – jak Europa. Ale nie jedno i drugie jednocześnie.

Z kolei nasza prawica uległa w ostatnich latach argumentom o ekonomicznych korzyściach z imigracji – co widać i słychać na ulicach polskich miast – ale udaje, że są to tylko pracownicy tymczasowi. Przypominam, że podczas prosperity lat 60. XX w. kraje takie jak Wielka Brytania i Francja prowadziły rekrutacje pracowników w swoich byłych koloniach, a RFN zaprosiła kilkaset tysięcy tureckich „gastarbeiterów”. Większość z nich została na stałe.

PiS chciałby wydawać setki tysięcy zezwoleń na pracę, a jednocześnie wygrać wybory, strasząc muzułmańskimi amebami i pierwotniakami. Tymczasem wyzwania leżą gdzie indziej. Na wszystkich granicach strefy Schengen powinny być centra, gdzie można by szybko i w godny sposób określić, którzy przybysze mają szansę na wjazd i osiedlenie, a którzy muszą wrócić do domu. Tym, których zdecydujemy się przyjąć, trzeba dać lekcje języka, konstytucji i kultury danego kraju. I nie brzydzić się funduszami europejskimi, które inne kraje gotowe są przekazać, aby uczynić z migrantów produktywnych obywateli. Jako kraj graniczny – tak w dziedzinie obronności, jak i zagrożenia kryzysami migracyjnymi – Polska ma ponadprzeciętny interes w tym, aby korzystać w tych dziedzinach z solidarności europejskiej. Odrzucając ją z czysto ideologicznych pobudek, znowu strzelamy sobie w stopę.

90 000

Tyle mniej więcej dzieci w Polsce żyje w gorszych warunkach niż rok wcześniej – podał GUS. Liczba skrajnie ubogich dzieci (na poziomie minimum egzystencji) wzrosła o **7 proc.**, a o **23 proc.** – tych, które nie mają możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb. W ostatnim roku to właśnie dzieci i nastolatki (do 17 lat) były grupą, która najczęściej doświadczała w Polsce ubóstwa. Najbardziej te z rodzin wielodzietnych oraz dotknięte niepełnosprawnością. Powód? „Przeciętna sytuacja materialna gospodarstw domowych realnie pogorszyła się, m.in. z powodu wysokiej inflacji” – pisze GUS.

Ustawowo zagwarantowana jest coroczna waloryzacja emerytur, ale dzieci są traktowane gorzej. Od 2016 r.

nie zwaloryzowano zasiłków rodzinnych i progów dochodowych uprawniających do ich otrzymania. Pozostają one bez zmian od siedmiu lat, a od tego czasu skumulowana inflacja wyniosła **47 proc.** Najniższe z tych świadczeń na jedno dziecko wynosi **zaledwie 90 zł.** A to właśnie ze świadczeń rodzinnych korzystają najbiedniejsze rodziny.

Równoległe narracja o likwidacji przez PiS ubóstwa zdominowała najnowszą dyskusję o podwyżce świadczenia 500 plus do kwoty 800 zł (przyjęta 7 lipca przez Sejm). Po utracie realnej wartości 500 plus do kieszeni rodziców trafi teraz... **o 50 zł więcej.** Zresztą postulat podniesienia wysokości świadczenia też był przez lata kwestionowany przez PiS – w 2021 r. rząd nie zwaloryzował swojego sztandarowego programu, mimo że powodów ku temu było kilka, w tym także inflacja. Jednocześnie w 2019 r. przed wyborami parlamentarnymi rozszerzono 500 plus na wszystkie dzieci, likwidując kryterium

dochodowe. – *Te biedniejsze rodziny i tak korzystały z programu, bo spełniały kryterium dochodowe. Korzyści zyskały więc głównie rodziny zamożniejsze. Twierdziłem wówczas, że to niesprawiedliwe. Proponowałem, aby zwiększyć dostęp do zasiłków rodzinnych oraz zasadniczo podnieść ich poziom. Rząd tego nie zrobił – przypomina prof. Ryszard Szarfenberg z UW, ekspert od programów społecznych, ubóstwa i walki z nim.*

Z kolei jeszcze w 2022 r. ministra Marlena Małąg tłumaczyła się, że nie będzie waloryzacji 500 plus, bo polskie rodziny dostały wsparcie na pokrycie kosztów opieki dzieci w żłobkach i przedszkolach. Tylko że program objął zaledwie **9 proc.** dzieci. No ale teraz mamy rok wyborczy i nawet sam prezes PiS powtarza, że przed nami najważniejsze wybory od 1989 r. Waloryzacja 500 plus jest konieczna, bo – jak kalkuluje władza – opłaci się wyborczo. Tak jak czternasta emerytura na stałe, uchwalona niedawno przez Sejm. (AGSZCZ)



Meksyk warzy Ameryce

Po 22 latach Bud Light, najlepiej sprzedające się piwo Ameryki, zostało zdetronizowane. Koronę dzierży teraz produkowany w Meksyku pilzner Modelo Especial. Przyczyną było kilka, Bud Light tracił rynek od dawna, ale ta zmiana dobrze obrazuje rosnącą potęgę ekonomiczną i demograficzną amerykańskich Latynosów. Gdyby ich wydzielić jako odrębne państwo, byłoby trzecią najszybciej rozwijającą się gospodarką świata. Teraz sięgnęli po swoje piwo. Ale też lekki Budweiser stał się ofiarą wojny kulturowej, jaka wstrząsa Ameryką. A stało się tak za sprawą transpłciowej **Dylan Mulvaney**, która była jedną z (wielu) twarzy Bud Light i uczestniczyła w promocji piwa oraz była gospodynią konkursu „Ile udźwigniesz?”, polegającego na tym, aby utrzymać jak najwięcej puszek.

Mulvaney to także postać symboliczna: na TikToku prowadziła comiesięczną kronikę swojej trójki, zdobyła wielką popularność i stała się potężną influencerką środowiska LGBT. Co z kolei, kiedy zabrała się do promocji piwa, wywołała falę hejtu na forach społecznościowych ultraprawicy, a także w mediach, z telewizją Fox na czele, strzelano nawet do puszek piwa z jej podobizną, co uwieczniły stosowne filmiki. Z powodu bojkotu w czerwcu sprzedaż Bud Light spadła o jedną czwartą. Tak silne są emocje i wielka jak kanion przepaść dzieląca obie Ameryki, Bidena i Trumpa. W reakcji na kryzys producent zaczął się dystansować od influencerki i jej środowiska oraz postawił na promocję o charakterze ultrapatriotycznym. Czym znów podpadł i stał się teraz z krytyką i bojkotem z obu stron. Aż wreszcie musiał oddać koronę, i to – o paradoksie – Meksykanom. Na tej wojnie obu Ameryk nie bierze się jeńców.

Nie chcą spadku po Benedykcie

Arcybiskup Georg Gaenswein ma kłopot. Były wieloletni sekretarz osobisty i opiekun Benedykta XVI jest wykonawcą ostatniej woli papieża Ratzingera, który zmarł w 2022 r. Zapisał w testamencie pewne sumy swoim kuzynom. Nie wiemy, jak duże. Wiemy, że jest tych krewnych piątka i wszyscy mieszkają w Niemczech. Hierarcha zwrócił się do nich z pytaniem, czy przyjmują zapisany im spadek. Na razie odpowiedziała jedna osoba – negatywnie. Niemieckie prawo spadkowe przewiduje, że przyjęcie spadku oznacza zgodę na spłacenie ewentualnych roszczeń wysuniętych pod adresem autora testamentu. A takie roszczenia zostały wysunięte. W ponurym kontekście, bo chodzi o jedną z ofiar nadużyć seksualnych w Kościele w Niemczech.

Wopublikowanym w zeszłym roku niemieckim raporcie na ten temat pojawia się sprawa czterech księży krzywdzicieli, o których Ratzinger wiedział, kiedy był arcybiskupem w Monachium. Mimo to nie interweniował, jak należało. Hierarcha zaprzeczał, a Watykan potępił pochopne wysuwanie zarzutów. Gdy raport trafił do opinii publicznej, sędziwy Benedykt przyznał, że wiedział o jednym z księży, ale podjął odpowiednie działania. Fakty tego nie potwierdzają. Ks. Peter Hullermann został skierowany na terapię, po czym powrócił do pracy duszpasterskiej i krzywdził kolejnych chłopców. Jedną z jego ofiar zażądała rekompensaty: 500 tys. euro od spadkobierców, 300 tys. euro od kurii monachijskiej. W tej sytuacji córka i opiekunka jednego z kuzynów papieża zapowiedziała, że nie przyjmą spadku. Wykonawca testamentu poinformował, że część zapisana kuzynom nie obejmuje honorariów autorskich Ratzingera za jego książki i wykłady ani pensji, jaką pobierał jako ordynariusz archidiecezji monachijskiej. Nie wiadomo, komu mają przyspaść te prawdopodobnie duże pieniądze.



Rutte potknął się o imigrantów

W Holandii upadł rząd. 7 lipca **Mark Rutte**, najdłużej urzędujący premier w historii kraju, złożył rezygnację z powodu konfliktu o imigrację. Za czwartym już gabinetem kierowanym przez tego liberalnego polityka stała krucha koalicja, składająca się z dwóch partii chadeckich i dwóch liberalnych, w tym VVD, na czele której stoi Rutte. Jak trudna to była koalicja, świadczy fakt, że jej powstanie negocjowano 10 miesięcy, a rządziła przez 18.

Konflikty między koalicjantami narzmiwały od dawna, m.in. o problemy na rynku nieruchomości, ceny gazu ziemnego i inflację. Ale bezpośrednią przyczyną upadku był spór o imigrację, która – zdaniem krytyków rządu – miałaby współodpowiadać za powyższe problemy. Według rządowych statystyk liczba wniosków o azyl w 18-milionowej Holandii w zeszłym roku wzrosła o ponad 30 proc., do ok. 46 tys., a w tym roku ma przekroczyć 70 tys., bijąc rekord z 2015 r. Rutte i jedna z partii chadeckich (CDA) domagali się jej ograniczenia i rezygnacji z zasady automatycznego łączenia rodzin z krajów ogarniętych wojną.

Przyspieszone wybory zaplanowano dopiero na listopad, a biorąc pod uwagę rozbieżności sceny politycznej, trzeba zapewne doliczyć jeszcze kilka miesięcy na formowanie koalicji. Do tego czasu premierem pozostanie Rutte, ale w trybie technicznym – nie będzie mógł podejmować żadnych ważniejszych decyzji. Według sondaży agencji EenVandaag trzech na czterech badanych ma już go dość. Rosnie natomiast poparcie dla populistów.

Na kłopoty rządu natychmiast zareagowała skrajna prawica – Geert Wilders z Partii Wolności przekonywał w weekend, że tylko jego ugrupowanie jest w stanie zatrzymać imigrantów. Ale większe szanse na sukces w jesiennych wyborach ma Obywatelski Ruch Farmerów (BBB), populistyczne ugrupowanie, które powstało na fali niezadowolenia holenderskich rolników z ograniczenia emisji gazów cieplarnianych w ich branży poprzez przymusową redukcję pogłowia bydła. BBB niedawno wygrała lokalne wybory i jest już największą siłą w holenderskim senacie, w którym reprezentowane są regiony.



Impas wileński

Szwecja jest o krok od wejścia do NATO, ale przez próg jeszcze nie przeszła. Gdy otwierają Państwo ten numer POLITYKI, znane są już rezultaty rozmów prezydenta Turcji z premierem Szwecji i prezydentem USA na szczycie NATO w Wilnie. Ale Recep Tayyip Erdoğan w ostatniej chwili uzależnił przyjęcie Szwecji od odmrożenia rozmów akcesyjnych Turcji z Unią Europejską, co może oznaczać dalszą zwłokę. Po bulwersujących świat islamu incydentach spalania Koranu Szwecja będzie

też musiała coś zrobić ze swoją interpretacją swobód obywatelskich. O uzgodnienie akcesji w Wilnie zabiegał **Jens Stoltenberg**, który z braku dorównującego mu następcy (lub następczyni) zostanie na czele NATO na dziesiąty rok. Na ostatniej prostej włączył się też Joe Biden. Ale cudu nad Wilią nie było, choćby dlatego że ratyfikację poszerzenia muszą przegłosować parlamenty w Ankarze i Budapeszcie.

Trudny kompromis w sprawie Szwecji nie jest jedynym bólem głowy NATO. Ukrainie trzeba było zaproponować coś więcej niż w Bukareszcie – że kiedyś

w NATO będzie – ale sam Biden powiedział, że na wejście jest teraz za wcześnie. Spór o zapis o „jasnej perspektywie” członkostwa był tak poważny, że w uzgodnienia zaangażowali się sami przywódcy. Wołodymyr Zełenski miał uzależnić od rezultatu tych rozmów to, czy na szczycie w ogóle się pojawi. Zaproszony był nie tylko na wspólne zdjęcie, a także na inaugurację Rady NATO–Ukraina. Nowy, lepszy organ konsultacyjny to nie wszystko. Ukraina otrzyma wsparcie organizacyjne i szkoleniowe, które ma skrócić jej drogę do NATO w przyszłości.

Choć dostawy sprzętu to sprawa poszczególnych krajów, szczyt był katalizatorem. Amerykanie ogłosili dostawy kontrowersyjnej, ale potrzebnej ukraińskim dowódcom artyleryjskiej amunicji kasetowej, która przyda się w pokonywaniu rosyjskich pól minowych i fortyfikacji. Mocniejsze wsparcie zbrojne z Zachodu jest Kijowowi bardzo potrzebne, bo od ponad miesiąca ofensywa posuwa się w ślimaczym tempie, a walki na umocnionym przez Rosjan terenie są krwawe. Najbardziej spektakularnych uderzeń Ukraina dokonuje na odległość, teraz przy użyciu brytyjskich pocisków manewrujących Storm Shadow. Rosji wciąż jednak nie brakuje kalibrów do atakowania ukraińskich miast ani samolotów do bombardowania frontu. Błędą nadzieję, że wojnę uda się rozstrzygnąć militarnie w tym roku. Przybywa za to opinii, że tylko przyjęcie Ukrainy do NATO umożliwi wspólne pokonanie Rosji. Ale w tej sprawie NATO w Wilnie nie dało jednak zgody.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Walki dinozaurów

Threads to najnowszy gorący temat w świecie cyfrowych mediów. Mark Zuckerberg, szef koncernu Meta kontrolującego m.in. Facebook, zaprezentował nowy serwis w czwartek 6 lipca. Threads jest bezpośrednią konkurencją dla Twittera, umożliwia komunikowanie się za pomocą informacji tekstowych do 500 znaków, fotografii i krótkich filmów. Dostępny jest dla użytkowników Instagrama, kto ma konto, łatwo może się przełączyć. O ile nie mieszka w kraju Unii Europejskiej, bo tu na razie ze względu na unijne normy prawne Threads jest niedostępny.

Zainteresowanie przebiło wszelkie prognozy, cztery dni po premierze z Threads korzystało już 100 mln użytkowników. Tym samym serwis pobił rekord szybkości rozwoju należący do firmy OpenAI i opartej na sztucznej inteligencji usługi ChatGPT, której dojście do 100 mln zajęło dwa miesiące.

Inaugurację poprzedził gorący spór między Zuckerbergiem i Elonem Muskiem, właścicielem Twittera. Musk, ekscentryczny miliarder zajmujący się m.in. produkcją samochodów elektrycznych Tesla i podbojem kosmosu, postanowił przed rokiem przejąć Twittera, by stworzyć „przestrzeń absolutnej wolności”, oczyszczoną z wpływów cenzury, politycznej poprawności i innych lewackich skrzywień.

Zaprowadzanie nowych standardów i ręczne sterowanie pogrążyło serwis w chaosie, odpłynęli

reklamodawcy, część użytkowników zaczęło szukać alternatywy, przenosząc się m.in. na niezależnego Mastodona. Musk niewiele sobie z tego robił, proponując dziwne i irytujące pomysły. Po wprowadzeniu płatnych kont oferujących chętnym dodatkowe usługi oraz większy poziom bezpieczeństwa stwierdził, że ograniczy użytkownikom ilość komunikatów,

Nagle do gry wszedł Mark Zuckerberg, który nie miał ostatnio najlepszej passy. Czy Threads pociągnie Meta w przyszłość? Serwis nie oszałamia innowacyjnością, formalnie oferuje to co Twitter, tylko obiecuje użytkownikom lepsze reguły gry. Wśród nich moderację treści, która nie będzie podsycać polaryzacji i premiować treści politycznych. Kierownictwo Twittera zarzuciło Mecie wprost naruszenie własności intelektualnej i wezwało do zamknięcia usługi.

Największą przewagę Zuckerberga to baza ponad 2,3 mld użytkowników Instagrama, zwłaszcza gdy usługa stanie się dostępna w UE. Wielu komentatorów zwraca jednak uwagę, że obecne starcie między Threads i Twitterem przypomina walkę dinozaurów w świecie, w którym zaczynają zyskiwać uwagę rzeczywiście nowe propozycje. Zauważył to nawet sędziwy Joe Biden, podejmując wiosną br. współpracę z najbardziej wpływowymi tiktokeraami.

EDWIN BENDYK

